



KATARZYNA LEWANDOWICZ

WPADKA

edrio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wpadka>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0538-2

Copyright © Katarzyna Lewandowicz 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1.

Sobota

Budzi mnie straszliwie pulsujący ból głowy. Ale mam kaca. Gigantycznego! Jak stąd na Marsa i z powrotem! Ledwo obracam się na drugi bok. Gdy zimna pościel ślizga się po moim ciele, ogarnia mnie przerażenie... O matko! Dlaczego jestem goła? Nie mam na sobie nawet bielizny. Zazwyczaj śpię w starym, porozciągany podkoszulku, sięgającym mi prawie kolan. Lumpeksowy łup, który przyciągnął moją uwagę nadrukiem. Rewolwery, czaszka i czerwone róże.

Uchylam powiekę.

Moje mieszkanie, moje łóżko, a w nim ja, sama (co oczywiście nie jest żadną nowością). Odstępstwem od reguły jest natomiast to, że jestem naga... Hmm... Co się wczoraj wydarzyło? Sięgam pamięcią do poprzedniego wieczoru, próbując przypomnieć sobie, co robiłam. Był piątek, a w piątek mieliśmy żegnać Aleksa... I nagle strzępki wspomnień powracają.

Och nie! Tylko nie to!

Z Alekssem?!

Nie, nie, nie... To nie może być prawda. Szczypię się w przedramię, chcąc sprawdzić, czy aby na pewno się obudziłam. Niestety tak. Niech to szlag!

Zaczynam nasłuchiwać, modląc się, żeby Aleksa nie było w mieszkaniu, które jest mikroskopijną kawalerką. Nigdzie go nie dostrzegam, a z łazienki nie dochodzą żadne dźwięki świadczące o obecności mojego nocnego gościa. Czuję minimalną ulgę, która natychmiast

znika, gdyż przypomina mi się coraz więcej szczegółów z wczorajszej imprezy. Czemu pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć?

Kątem oka dostrzegam kartkę na poduszce:

Wyszedłem wcześniej rano, by uniknąć niezręcznej sytuacji.

Trzymaj się, Mała.

Do zobaczenia za jakieś dwa lata. A.

Aleksander to mój przyjaciel. Mieszka, a w zasadzie mieszkał do dzisiejszego poranka w tej samej kamienicy co ja, piętro wyżej. Kiedyś był dla mnie kimś więcej, ale to było tak dawno temu, że teraz wydaje się to jakby przeżyte w innym życiu. Był moim pierwszym chłopakiem. To z nim przeżyłam swoje wszystkie pierwsze razy. Pierwsze trzymanie się za ręce, pierwszy pocałunek, pierwszy seks. Nikt, kto nas zna, nie powiedziałby jednak, że kiedyś byliśmy parą. No chyba że ten ktoś zna nas od czasów szkolnych lub wcześniej.

Dzisiaj Olek leci na drugi koniec świata badać anomalie pogodowe. Zawsze miał bzika na punkcie meteorologii. Z powodu jego wyjazdu wczoraj balowaliśmy do świtu z paroma innymi znajomymi i ostro popiliśmy. No i wylądowaliśmy w łóżku... Wielkie mi rzeczy.

Dobrze, że Aleks się zmył, bo byłoby między nami naprawdę niezręcznie. Chyba nie umiałabym spojrzeć mu w oczy. Pewnie dalej będziemy się przyjaźnić, ale odezwiemy się do siebie może za tydzień, a może dopiero za miesiąc. Nie wiem, nie będę sobie teraz zaprzętała tym głowy. Potrzebuję... Kawy! Takiej totalnej siekiery.

Zwlekam się więc niechętnie z łóżka, bo kac zaraz rozsądzi mi głowę.

O tak! Mocna kawa z ekspresu postawi mnie na nogi, podobnie jak długi, gorący prysznic. To nie tak, że chcę zmyć z siebie to, co wydarzyło się wczoraj, a może już dziś? Czuję się trochę nieswojo z tym, że przespałam się z przyjacielem. Przejdzie mi. Z Alekssem nie jesteśmy sobie pisani, nigdy nie byliśmy.

Słyszę znajomą melodię, tylko skąd się ona wydobywa? Gdzie mój telefon? W torebce go nie ma. Gdzie są moje spodnie? Proszę,

dzwoń dalej. Muszę cię znaleźć. Bluzka w przedpokoju, buty w progu pokoju, jedyne w moim mieszkaniu. Dziwne, najpierw zdjęłam bluzkę i biustonosz, a dopiero potem szpilki? Musiało być ostro... Wciąż mam luki w pamięci. Spodnie znajduję za łóżkiem, a tuż obok nich leży smartfon, który musiał wypaść z tylnej kieszeni. Czyżby Aleks walczył z nimi, gdy już tam leżeliśmy?

Swoją drogą, nie znalazłam go z tej strony. Gdy byliśmy parą, nasza miłość fizyczna była raczej skromna, bardzo skromna. Ale to było ponad dziesięć lat temu i przez ten czas najwidoczniej podszkolił się w tych sprawach. Co również jest dziwne, gdyż po mnie nie był w żadnym poważnym związku. Kto by pomyślał... Podsumowując: Aleks poprawił się w sprawach łóżkowych, ale i tak daleko mu do ideału. Przeżyłam kilka lepszych uniesień.

Sprawdzam telefon i widzę, że to Baśka, moja najlepsza przyjaciółka od zawsze i na zawsze, próbowała się ze mną skontaktować. Znamy się jak tyse konie. Wystarczy jedno spojrzenie, a wiem, co myśli. Ona potrafi to nawet, nie widząc mnie na oczy. Telepatia.

Oddzwaniem, choć wątpię, by chciała coś konkretnego i ważnego. Bałowała wczoraj z nami i pewnie jest tak samo skacowana jak ja.

— Halo! No jesteście wreszcie — odzywa się zachrypniętym głosem.

— Nieźle się upiłaś.

Od razu mi przerywa.

— Wiesz, że zawsze mam taki głos, jak mam mega kaca. Lepiej mów, jak ty tam. Aleks jest jeszcze u ciebie?

Zamurowało mnie. Dopiero po chwili jestem w stanie wydukać:

— Więc wszyscy wiedzą?

Spływa po mnie fala wstydu.

— A coś ty myślała? Ledwo wyszliśmy z klubu, a wy zaczęliście się migdalić na całego. Jak wsiadaliście do taksówki, to wydawało się, że już w niej puszcza wam ostatnie hamulce, ale mam nadzieję, że dalsie sobie na wstrzymanie. To jak było?

— Oj, Baśka. Spotkamy się?

Równo godzinę po tej rozmowie czekam na przyjaciółkę w naszej ulubionej kawiarence na rogu. Całe szczęście, że jest otwarta od wczesnego ranka, nawet w niedzielę. Zamówiłam dla nas podwójne espresso. Jestem niepoprawną kawoszką. Kawę wypiję w każdej postaci. Tym nałogiem zaraziłam Baśkę, choć ona i tak nie pije jej w takich ilościach co ja. Litry kawy w dzień, a w nocy bez proszków nasennych nie kładę się spać. Coś za coś.

Kawa już została podana, a jej dalej nie ma. Cała ona, spóźnia się zawsze i wszędzie. Zjawia się, gdy dopijam ostatni łyk napoju bogów.

— Którą kawę już pijesz? — pyta, wyrывая mnie z zamyślenia.

— Nie przesadzaj. Kończę dopiero pierwszą. I miałam brać się za twoją. Na pewno jest już zimna.

— Aż tak bardzo się spóźniłam?

— Nie, nie. Jedyne pół godziny — odpowiadam z ironią.

— Pozwoliłam ci cieszyć się smakiem kawy w samotności.

— Aleś ty łaskawa. Poproszę jeszcze duże cappuccino — daję znać znajomemu kelnerowi.

— Więc? — pyta i spogląda na mnie podkrążonymi oczami.

Zauważam, że się nie umalowała, więc czemu się spóźniła?

— Co więc?

— Ty i Aleks, wy razem...

— Nie. My NIC razem — mówię z naciskiem. — Puknij się w ten pusty łeb, kobieto! Ja i Aleks? Widzisz to? Chyba śnisz!?

— Szczerze? Zdecydowanie tego nie widzę, ale wczoraj byłam świadkiem czegoś innego. Zresztą wszyscy to widzieliśmy i... — Robi krótką pauzę. — Dlatego pytam, bo może jednak...

— Wczoraj to było wczoraj, a dziś jest dziś! — stawiam sprawę jasno.

— Dobra, Mała, spokojnie, nie unoś się tak.

— No to powiedz mi, jak to wczoraj wyglądało? — pytam.

— Jak to jak? Latał koło ciebie cały wieczór, puszczał oczka, stawał drinki.

— Wydaje ci się, ja tego nie zauważyłam.

— Na pewno?

Ech. Baśka ma rację. Co ja próbuję sobie wmówić? Aleksa ciągnęło do mnie jak muchę do lepu. I zupełnie nie wiem dlaczego. To do niego niepodobne.

— No wiesz... Gdy zaczęliśmy tańczyć, stanął za mną i objął mnie w pasie. Poczułam na szyi jego oddech, zrobiło mi się od razu gorąco. I te jego perfumy. Chyba jakieś nowe, bo pierwszy raz je od niego czułam. A potem nie wiem... Samo jakoś tak wyszło.

— Masz na myśli buzi buzi, tańcowanie w objęciach i niewracanie uwagi na nikogo więcej?

— Oj, daj spokój. Od chwili wyjścia z klubu mam luki w pamięci.

— No ale coś tam pamiętasz. Opowiadaj.

Daję słowo, że na jej twarzy dostrzegam rumieniec. Temat seksu nigdy nie był dla nas tematem tabu, więc nie wiem, co ją teraz tak zawstydziło.

— Ale co mam ci opowiadać? Nie pamiętam... Hm. Było OK. — Chciałam ją zbyć, bo na samo wspomnienie mam wyrzuty sumienia, ale widzę po jej minie, że mnie przejrzała i szybko mi nie odpuści. — No dobra, było lepiej, niż tylko OK, zadowolona? Powiem ci, że Aleks w tych sprawach się poprawił. Momentami było ostro. Zrywał ze mnie ubrania, a jego dłonie były pewne i silne, nie to, co kiedyś.

I co z tego? Kobieto, ocknij się. To był tylko seks. Numerek na jedną noc. Nic nieznaczący seks z przyjacielem na pożegnanie. Kilka razy tak kończyły się wieczory w klubie. Za każdym razem jednak w głębi duszy miałam nadzieję, że coś z tych spotkań wyniknie. Od czasu Aleksa byłam tylko raz zakochana, i to z wzajemnością, ale nie wyszło. Byłabym naprawdę w desperacji, gdybym zgodziła się znowu związać z Aleksandrem. Było miło tylko dlatego, że dawno nie miałam kontaktu z nagim facetem. A ten facet, mój przyjaciel, skrywał pod koszulą w kratę i krawacikiem niezłe ciało. Cały czas miałam go za kościstego, wychudzonego chłopca, jakiego pamiętałam jeszcze ze szkolnych lat.

A tu proszę, niespodzianka!

Nie dość, że takie ciało, to jeszcze umiejętności w łóżku. Nawet nie pamiętam, czy z tego podniecenia się zabezpieczyliśmy. O kurde!

Chyba nie! A raczej na pewno nie! A jak zaliczymy wpadkę? O matko! Nie mogę panikować.

Swoją drogą, czy to byłoby aż takie złe? Mogłabym być w ciąży. Może nawet bym tego chciała. Przecież mam trzydziestkę na karku! To chyba najlepszy czas na dziecko. Nigdy o tym nie myślałam, bo nie zapowiadało się, żebym w najbliższym czasie miała się ustatkować. Nie mam ani męża, ani narzeczonego, ani faceta, ani nawet psa! Jestem sama jak palec od prawie dwóch lat.

— Ziemia do Majki!

— Baśka, chyba kupię sobie psa!

— No nareszcie. Gadam do ciebie od pięciu minut, a ty w ogóle nie reagujesz. Jakiego psa? O czym ty znowu bredzisz? Zresztą nie zmieniaj tematu. Powiedz lepiej, czy miałas orgazm.

— Miałam, i to jaki! Ale pamiętam to jak przez mgłę i teraz mam wrażenie, jakby ubiegła noc była snem. Jakby się to nie wydarzyło.

Ale się wydarzyło — odzywa się głos w mojej głowie i natychmiast czuję się, jakbym została spoliczkowana. Po chwili Baśka mówi to samo.

— Co się stało, to się nie odstanie. Co z tym zrobisz?

— Nic. Nic z tym nie zrobię. Zostawił kartkę. — Wyciągam skrawek papieru i jej pokazuję. — Wiesz, że ja nic do niego nie czuję, kompletnie nic. Kiedyś coś nas łączyło. Teraz kompletnie nie wiem co, bo na pewno nie miłość. Byłam inną osobą, byłam młodą sikszą, troszkę inaczej myślałam.

I łaknęłam bliskości. Brałam ją od każdego, kto mi ją oferował.

— Nie da się ukryć, byłaś taką samą kujonką jak on.

— Trochę przesadzasz. Byłam kujonką głównie dlatego, by mu zaimponować. No i troszkę interesowała mnie fizyka, ale to już dawno wywietrzało mi z głowy, a jemu zostało, o czym nie wiedziałam. Zresztą znasz Aleksa. Nosa nie wychyla z tych swoich naukowych książek. Niedawno skończył studia magisterskie, zrobił doktorat, a teraz jedzie na staż, i to jaki? W Stanach! Więc sama widzisz, że nie ma to przyszłości.

— Ale może on sobie jakieś nadzieje robił?

— A skądże, zobacz to. — Podaję jej telefon z SMS-em od niego, który dostałam, gdy czekałam na przyjaciółkę.

— „Chciałem napisać tylko, że czekam już na odprawę i odezwę się, gdy ogarnę się na miejscu... Mam nadzieję, że między nami zostaje po staremu, było miło, ale chyba sama rozumiesz... Nie chciałbym, żebyś robiła sobie nadzieje na coś więcej... Trzymaj się”. No, nieźle, nieźle.

— Patrz, za kogo on się ma! Myślał, że będę za nim płakać?

— Czyli sprawa jasna. Było miło i to wszystko?

— To nie miało znaczenia, szybko o tym zapomnę. Jakies plany na dziś? — zmieniam temat, bo nie chcę już o ostatniej nocy ani myśleć, ani gadać. Czas zamknąć ten rozdział.

— Tak, pizza, piwo i cały dzień w łóżku przed telewizorem z Markiem. Będziemy leczyć kaca. Jutro idziemy na obiad do teściów, a po niedzieli to już wiesz, praca.

— A ja zmykam na zakupy, bo w lodówce tylko światełko, potem też zaszyję się pod kołdrą z kubkiem lodów, zamówię pierogi z baru i będę próbowała dokończyć felieton na poniedziałek.

— Jak coś, to się odzywaj — mówi, wstając od stolika.

— Daj spokój, Baśka, nie jestem małą dziewczynką i nie potrzebuję litości.

— To nie litość!

— Wiem, wiem. Wracaj do swojego Mareczka. Może ja też kiedyś poznam swoją wielką miłość, a jak nie, to zostanę zgorzkniałą starą panną.

— A nie jesteś nią już teraz? Żartuję! Trzymaj się, Mała.

Tylko ona i Aleks tak mnie nazywają.

Cmoka mnie na pożegnanie, dopijam kawę i ruszam do delikatesów. Do koszyka obowiązkowo wrzucam kilka ulubionych kubeczków lodów, frytki, mleko i dużą kawę, bo akurat się skończyła. Dokładam jeszcze śmietanę do pierogów, koniecznie colę i parówki. No to zaopatrzenie na dwa dni już mam. Chyba gdy wrócę, to od razu te pierogi zamówię, bo już się odzywa mój pusty brzuch. Powinno zmienić tryb życia, ale na razie dobrze mi tak, jak jest. Nie mam dla

kogo się starać. Poza tym póki lody i fast foody nie idą mi w boczki, to nie będę z nich rezygnować, tym bardziej że ostatnio to moja jedyna radość życia. Chwilę się nad tym zastanawiam i stwierdzam, że to takie smutne.



Rozdział 2.

Poniedziałek

Po co nastawiłam ten cholerny budzik? Celowo położyłam telefon w drugim końcu pokoju. Ech! Teraz tego mocno żałuję. Wczoraj chciałam dobrze, ale jak zawsze nie pomyślałam, że najsmaczniej śpi mi się rano. Trudno, wstaję. Muszę! Nie wytrzymam dłużej tego hałasu.

Po omacku nastawiam ekspres. Po wyjściu z łazienki w dzbanku znajduje się już czarny płyn. Pierwszy łyk i od razu mi lepiej. Muszę szybko wyskoczyć po jakieś bułki, a potem skończyć felieton. Do południa mam go wysłać, a przez weekend kompletnie nie miałam weny na pisanie. Coś tam mam, ale brakuje zakończenia. Najlepiej jednak by było, gdybym napisała tekst od nowa.

Nie chce mi się wychylać nosa z domu, bo na dworze szarówka na całego. Po południu bankowo się rozpada. Kurczę, jestem przecież umówiona z braciszkiem. Wkładam grube, czarne rajstopy, jeansowe spodenki i botki. Do tego koszula w kratkę z podsyciem od spodu i gruba kamizelka. Jak na październik temperatura jest znośna, tylko ten brak słońca — dobijający. Żeby nie było mi zimno, owijam się szalikiem, najwyżej go zdejmę i włożę do torebki.

Pryskam się jeszcze ulubionymi perfumami i jestem gotowa, mogę wychodzić.

W pobliskiej piekarence kupuję dwie kajzerki oraz „kręciołek” (tak nazywam moją ulubioną bułkę z makiem i bakaliami). Szybkim krokiem wracam do siebie. Na klatce zerkam do skrzynki na listy i znajduję ulotkę na darmową kawę w kawiarni „Świeżo palona” na

rogu. Zaglądam do skrzynki Aleksa. I tak go nie ma, a ulotka nie może się zmarnować. Nie ma opcji, bym odpuściła darmową kawę.

— Przepraszam bardzo, co pani robi? — pyta jakiś głęboki, ale przyjemny głos za mną.

Odwracam się i... O kurde! Ziemia pod moimi nogami drży! Wpadam jak śliwka w kompot. Moim oczom ukazuje się młodzieniaszek z bujną czupryną i niesamowicie błękitnymi oczami. Ma trzydniowy zarost, a ja uwielbiam mężczyzn z takim zarostem. Ma na sobie ciemnozieloną koszulkę z długim rękawem zapinaną pod szyją, do tego czarne jeansy. Co za przystojniak! I tak dobrze zbudowany. Matko, on jest taki... Taki cały do schrupania.

Czuję, że się czerwienię!

— Ja tylko... no cóż... — Po pierwszym szoku tylko tyle udaje mi się wydukać.

Nie wiem, co powiedzieć, a przecież nie robię nic złego. Poza tym, co jemu do tego? Nie mieszka tu, pierwszy raz widzę go na oczy.

— Mieszkam tu od niespełna dwóch godzin, a już ktoś okrada mi skrzynkę na listy.

Jego kącik ust i jedna brew nieco się unoszą.

— To nie pana skrzynka!

— Owszem, moja! Teraz już moja — mówi nieco ostrzej, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Pan zajął mieszkanie Aleksandra?

— Nie znam żadnego Aleksandra, ale możliwe, że to właśnie jego mieszkanie zająłem.

— Na drugim piętrze pod szóstką?

— Zgadza się — odpowiada, krzyżując ręce na piersi.

— Szybko... Nie wiedziałam, że komuś wynajął.

— Nie bezpośrednio. W sobotę dzwoniło do mnie z biura nieruchomości, a że mi się spieszyło, to od razu się zgodziłem. Ale wróćmy do tego: czego pani szukała w mojej skrzynce? — pyta poważnie.

— Przepraszam najmocniej. — Ogarnia mnie zażenowanie. — To była skrzynka mojego przyjaciela, a że wyjechał, to chciałam skorzystać z jego ulotki na darmową kawę w mojej ulubionej kawiarni.

— Kawa po turecku? — Zerka na reklamę, którą wydobyłam z jego skrzynki. — Dzięki. Nie przepadam. Kawa jest pani.

— Mam po irlandzku, gdyby pan wołał — proponuję, chcąc się zrehabilitować.

— Nie bardzo.

Następuje niezręczna chwila ciszy. Już mam uciekać, bo co będę tak stać jak głupia gąska, ale z drugiej strony pragnę właśnie tak stać i bezczelnie gapić się na niego. Jest o wiele młodszy ode mnie i taki pociągający. Jestem w szoku, że mam takie odważne myśli. Męczyzna podoba mi się do tego stopnia, że chciałabym do niego podejść, zatopić ręce we włosach i poznać smak jego ust. Majka, ale jesteś niegrzeczną dziewczynką. Skończ z tym! Opanuj się.

— Więc musi pani zdobyć dla mnie inną ulotkę — odzywa się, gdy stawiam pierwszy krok w stronę schodów.

Czy ja się aby nie przesłyszałam?

— Co pan powie, poważnie? — Śmieje się lekko zażenowana.

— Poważnie! — Brzmi jak najbardziej serio, ale jego piękny uśmiech temu przeczy.

— Nie ma problemu.

Już chcę sięgać do skrzynki sąsiada z naprzeciwka. To przemiły starszy pan, wdowiec z małym jamniczkiem, który raczej nie skorzysta z ulotki. Za pomocą klucza łatwo jest wyciągnąć zawartość ze skrzynki. Nie powinni ich tak projektować.

— Ale nie tu. Nieładnie okradać sąsiadów.

Słuszna uwaga.

— No tak. Ma pan rację. Spróbuję w innej klatce lub w następnej kamienicy. Zaraz wracam z nową ulotką.

— Przejdę się z panią.

Jestem w szoku. Czy on nie ma czegoś ciekawszego do roboty? Choćby urządzenie się w nowym mieszkaniu. Idziemy kawałek w milczeniu i wchodzimy do klatki kolejnej kamienicy. Wybieram ostatnią skrytkę, a młodzieniec stoi za mną. Mam problem z wyciągnięciem ulotki, ale w końcu się udaje. Odwracam się do niego i podaję mu ulotkę.

— Cappuccino?

— Nie, nie bardzo...

No jaki wybredny!

— Panu chyba ciężko dogodzić. Spróbuję jeszcze raz, ale jeżeli...

— Nie kończę, bo przystojniaczek macha mi przed oczami dwiema ulotkami z kawą macchiato.

— Ale może latte macchiato?

— Ale jak? — pytam zaskoczona.

— Była pani tak bardzo zajęta skrytką na dole, że nie zauważyła pani ulotki leżącej u góry, pewnie ktoś z niej zrezygnował, a druga była w tej niedomkniętej skrytce. To jak, idziemy na kawę?

— Aha... No... Hm... Tak, jasne, możemy iść. Teraz?

— Tu piszą, że darmowa kawa przysługuje tylko w dni robocze do jedenastej rano, więc musimy się pośpieszyć.

Szok! Jestem ogromnie zdumiona, że zaprasza mnie na kawę. Mnie. Na kawę. On. Myślałam, że tę ulotkę chce dla siebie. W ogóle nie jestem sobą. Co się ze mną dzieje? Jeszcze żaden facet wcześniej mnie tak nie onieśmielał. Nic dziwnego, cholernie mi się podoba. Ukradkiem na niego zerkam.

— Nim pójdziemy, to może skończymy z tym pan i pani... bo to lekko niezręczne — sugeruje.

— Ma pan... — poprawiam się — masz rację.

— Tomek.

— Marysia, ale wszyscy zwracają się do mnie Majka.

— To gdzie znajduje się ta twoja ulubiona kawiarnia? Mam nadzieję, że serwują tam naprawdę dobrą kawę.

— Lepszej we Wrocławiu nie znajdziesz. Jesteś stąd?

— Nie. Przyjechałem z Karpacza.

Chłopak z gór. Fajnie!

Parę kroków i już jesteśmy w kawiarni. Uwielbiam ją nie tylko ze względu na kawę, lecz także za klimat panujący w środku. Po jednej stronie jest długi bar z hokerami, a po drugiej znajdują się łóżka jak z amerykańskich filmów. W środku panuje półmrok, gdyż ściany pomalowane są na czarno, a pomieszczenie oświetlają jedynie

lampy zwisające nad barem oraz lampki przy stolikach. Za barem jest wypisane kredą menu, co mi się bardzo podoba. Na blacie ustawione są różne tace ze smacznymi bułeczkami. Zawsze mnie kuszą.

Zajmujemy pierwszą łożę. Mój nowy sąsiad idzie zamówić kawę, a ja zastanawiam się, co tu robię? Nie tylko dlatego, że uległam urokowi nieznanego, ale też dlatego, że przypomniałam sobie o nieskończonym felietonie! Hm, muszę pomyśleć, co z tym zrobić. Chcę tu być, ale przecież muszę wysłać ten cholerny tekst, bo inaczej szef mnie zaszlachtuje.

— Kawa zaraz będzie — mówi Tomek i siada naprzeciwko mnie.

— Czy mogę cię na chwilkę przeprosić?

— Jasne.

Łapię w locie kelnera Pawła, który właśnie podał zamówienie innym klientom, i pytam, czy nie ma czasem jakiegoś dostępu do neta. Kieruje mnie na koniec sali, gdzie znajdują się dwa komputery. Wcześniej ich tutaj nie widziałam, a może nie chciałam widzieć, bo zawsze zajmowałam pierwszy stolik albo wpadałam tylko po kawę na wynos.

— Trochę zamula, ale jak masz coś ważnego, to na pewno skorzystasz.

Dobrze, że felieton mam zapisany na poczcie. Nawyk kogoś, kto się kilka razy sparzył. Tylko że żadne sensowne zakończenie nie przychodzi mi do głowy. Już po mnie! A może jednak nie? Folder roboczy, a w nim dwa awaryjne teksty, o których całkiem zapomniałam. W sumie szef nie tego oczekiwał, ale te felietony też są niezłe. Dobrze, że kiedyś z nudów je stworzyłam.

— Wszystko gra? — Słyszę za moimi plecami głos Tomka. — Mogłaś powiedzieć, że nie masz ochoty na kawę ze mną.

— Przepraszam cię, to bardzo ważne, daj mi jeszcze chwilkę i wracam do stolika.

Przesyłam dwa teksty do wyboru. Wiem, że felieton miał mieć inną tematykę, ale te dwa teksty także są dobre. Maja.

Klik i wysłane. Wracam czym prędzej do stolika, nie chcę pogarszać sytuacji. Tomek na pewno już sobie coś złego o mnie pomyślał.

— Musiałam coś wysłać do pracy. To było naprawdę ważne — tłumaczę, wymachując rękami. Robię tak, kiedy jestem zestresowana. Szybko się opanowuję. To musi komicznie wyglądać.

— Rozumiem, a gdzie pracujesz?

Zerka na mnie spod oka, ale z lekkim uśmiechem. Bawi się przy tym saszetkami z cukrem.

— W gazecie „Prawdziwe Fakty”. Piszę felietony i takie tam. A ty?

— Jestem instruktorem fitness i dietetykiem. Pracuję na dwa etaty.

Kawa, która jest już zimna, staje mi w gardle. Odchrząkuję. To by tłumaczyło jego nienaganną sylwetkę.

— Wszystko dobrze?

— Tak, tak — odpowiadam, kaszląc. — Mówiłeś, że dopiero się wprowadziłeś.

— Pomieszkuję we Wrocławiu od studiów. Znajomy z roku niedawno zaproponował mi posadę w swoim klubie. A potem to już samo tak wyszło, że wynająłem lokal i otworzyłem gabinet „ABC zdrowego żywienia”.

— Imponujące. Kiedy skończyłeś studia?

— W te wakacje.

I wszystko jasne. Tomeczek jest młodszy ode mnie, i to sporo. Jaka szkoda.

— Maja? — Wrywa mnie z zamyślenia.

— A gdzie mieszkałeś do tej pory? — pytam szybko.

— W akademiku, ale przez parę tygodni niestety w hotelu pracowniczym. Warunki były naprawdę fatalne, dlatego ogromnie się cieszę, że tak szybko odezwali się z biura nieruchomości. Naprawdę bardzo ciężko znaleźć mieszkanie w tym mieście, a zależało mi, żeby mieć stosunkowo blisko do pracy.

— Nie pogniewasz się, jeśli do kawy wezmę bułkę? Nie jadłam dziś jeszcze śniadania — pytam, bo żołądek zaraz przyklei mi się do kręgosłupa.

— Smacznego. A wiesz, że śniadanie to najważniejszy posiłek dnia?

— Coś o tym słyszałam, ale raczej tego nie przestrzegam.

— A to bardzo źle! I jeszcze to! Słodka bułka z ogromną ilością lukru. Puste węglowodany.

— Źle?

— Bardzo źle. No ale nie będę ci teraz robił wykładów o zdrowym żywieniu. Może wpadniesz do mojego gabinetu?

Kolejna randka? Nie powiem, dość oryginalna.

— Hm, może.

Nie mogę oderwać od niego wzroku, ale staram się być dyskretna. Podoba mi się, gdy dłonią zaczesuje swoją ciemną czuprynę. Ten gest jest taki seksowny.

— Czym się jeszcze zajmujesz? — pyta.

— W zasadzie niczym szczególnym.

Chciałabym przyznać mu się do wszystkiego, tak na mnie działa. Ale nie zdradzam tego, że pracuję teraz nad książką. Piszę moją pierwszą powieść, romans z odrobiną dreszczyku.

Rozmawiamy o duperelach, pijąc kawę, a potem jeszcze jedną, aż nagle jest po dwunastej. A ja przecież jestem umówiona. Zrywam się jak poparzona. Tomek patrzy na mnie najpierw z szeroko otwartymi oczami, potem z rozbawieniem.

— Wybacz, zagadaliśmy się, a ja... ja muszę lecieć.

— Naprawdę? — Brzmi na autentycznie zawiedzionego.

Jakie to słodkie!

— Tak. Umówiłam się z bratem.

— I musisz iść? Naprawdę? — dopytuje, czym sprawia, że jest jeszcze bardziej uroczy.

— Gdyby to nie było nic ważnego, tobym została, tak miło mi się z tobą rozmawia.

— Ale musisz iść. — Bardziej stwierdza, niż pyta.

— No tak...

Wygląda na rozczarowanego, tak jakby jednak liczył na to, że zostanę. Niestety muszę iść. Brat jest najważniejszą osobą w moim

życiu. Dlatego wybacz, kolego, plasujesz się obecnie bardzo nisko na liście. OK, nie tak znowu nisko. Ale pewnie długo nie awansujesz. Ze względu na wiek. Lepiej, żebyś był tylko sąsiadem. Ech! Choć te twoje włosy, oczy i zarost. Opanuj się. I znowu unosi brew... Majka, uciekaj, zmykaj stąd jak najprędzej. Tu już nie chodzi tylko o Szymka, który na ciebie czeka!

— To pa. Na pewno jeszcze na siebie wpadniemy — rzucam na pożegnanie i szybko wychodzę.

Nie chcę być jakaś nachalna ani tym bardziej dać poznać po sobie, że mi się podoba. Jak będzie chciał się zaprzyjaźnić, albo po prostu pożyczyć cukier czy ziemniaki, to się postara i mnie znajdzie. Nie ma trudnego zadania, bo mieszkamy w tej samej klatce. Na samą myśl się uśmiecham. Cudownie, że będę czasem spotykać takie ciacho w mojej klatce. Choćbym miała sobie tylko popatrzeć i pomarzyć.



Rozdział 3.

Pośpiesznie idę pod szkołę Szymona. Obiecałam, że go odbiorę, ale jest już chwilę po umówionej godzinie. Mam nadzieję, że na mnie czeka. Na wszelki wypadek wysłałam mu wiadomość.

— Co się stało, że się spóźniłaś? Nigdy tego nie robiłaś — wita mnie z grymasem na buzi.

— A gdzie „cześć, witaj, kochana siostrzyczko”?

— Siema wystarczy? — mówi od niechcienia.

— Co tam? Gadaj, już widzę, że coś cię gryzie.

— Szkoda słów.

— A może jednak? — Milczy, więc drażę temat. — Jak mi nie powiesz, to nie będę mogła ci pomóc. Coś w szkole? W domu?

— Tak i nie...

— Powiedz, o co chodzi. Wiesz, że nie odpuszczę tak łatwo.

Wzdycha.

— Bo wiesz... — zaczyna niepewnie — ostatnio wpadło mi kilka gorszych ocen.

— Gorszych to znaczy jakich i z czego?

— Pała z chemii i kilka trój z matmy i fizy.

— Tragedii nie ma, tylko ta pała, Szymon. Co się stało?

— Babka się na nas uwzięła, połowę klasy oblała, a reszta miała dwóje. Trója to była chyba tylko jedna.

Rozmawiamy, kierując się do parku.

— No to nieźle — stwierdzam.

Zawsze mieliśmy ze sobą dobry kontakt i cieszę się, że brat, choć jest w okresie młodzieńczego buntu, dzieli się ze mną swoimi troskami.

— Więc sama widzisz... Ty mnie rozumiesz, prawda? Ale mama...

— I o to chodzi? Masz jakąś karę?

— Gdyby to była tylko kara! Zawsze miałem zakaz na kompa albo na TV, a teraz? Tym razem mama się strasznie wkurzyła. W sobotę jest impreza i nie mogę na nią pójść, a poza tym miała mi dołożyć do PlayStation, ale dopóki nie poprawię ocen, to nici z wyjść i nici z plejaka! — mówi na jednym wdechu, a potem wzdycha.

— Hmm... Ciocia ma trochę racji.

Szymon do ciotki Dagmary mówi „mamo”, bo to ona wychowała go od maleńkiego. Dla mnie to żadna mama. Nawet ciężko mi nazywać ją ciotką. Zawsze było nam ze sobą nie po drodze.

— No nie, ty też! — chrząka ze złością.

— Mówię „trochę”. Porozmawiam z nią.

— Nic nie wskórasz.

— A co to za impreza?

— Zawody na deskorolkach. Wszyscy kumple idą. Krystian w nich startuje.

— I na tym ci najbardziej zależy, czy na PlayStation?

— Oczywiście, że na zawodach. Ale PlayStation...

— Przeginasz. Musisz wybrać, obu na pewno nie uda mi się wywalczyć. Zjemy po gofrze? — pytam.

Jesteśmy już w parku i siadamy w pobliżu placu zabaw, na którym jest budka z jedzeniem. W okresie letnim sprzedają głównie lody, a jesienią, dopóki pogoda pozwoli, ciepłe napoje i gofry.

Dagmara trochę przesadza. Jest zazwyczaj surowa dla mojego brata, ale kocha go, nie mam co do tego wątpliwości. Wychowuje go od urodzenia.

Najpierw mnie odebrali mamie (Szymona jeszcze nie było na świecie) i umieścili w domu dziecka, miałam wtedy jakieś dwanaście lat. Co tu dużo mówić — zaniedbywała mnie. Nieraz na kolację dostawałam tylko suchą kanapkę z margaryną, a i tak to było dobrze, bo najgorzej było iść spać, gdy czułam głód. Wtedy

wymykałam się w nocy ze swojego pokoju i szukałam czegoś do jedzenia w szafkach, bo w lodówce było pusto. Jeśli miałam szczęście, to w chlebaku była jakaś czerstwa piętka chleba lub bułka tarta w szafce.

Pewnego razu mama poszła ze mną do osiedlowego sklepu. Przed wejściem powiedziała mi na ucho: „Musisz, kochanie, zrobić teraz coś dla mamusi. Wejdziemy do sklepu i mamusia kupi chlebek, bo tylko tyle mam pieniędzy, ale ty pod kurteczkę coś schowasz, dobrze?”. Bałam się, ale nie mogłam się przeciwstawić mamie, bo wtedy byłaby zła i powiedziała by wszystko swojemu facetowi, a ja dostałabym lanie. Poza tym chciałam, żeby była ze mnie dumna. Chciałam, żeby po wszystkim dała mi całusa w policzek. Mama schowała mi pod kurtkę makaron i konserwę. Potem stałyśmy przy kasie i zobaczyłam, że oprócz chleba w koszyku ma jeszcze pół litra wódki. Byłam już dużą dziewczynką, więc wiedziałam, co to jest alkohol i co będzie się działo po powrocie do domu. Gdy wróciliśmy do siebie, pochwaliła mnie i pozwoliła mi wyjść pobawić się na podwórko. Bardzo się ucieszyłam, bo nie chciałam być w domu, gdy mama i jej facet będą pić. Teraz nie pamiętam nawet jego imienia.

Kiedy wyszłam z domu, poszłam na plac zabaw. Miałam nadzieję, że spotkam jakieś dzieciaki, które znałam z podwórka. Nie miałam wtedy żadnej bliskiej koleżanki, z którą mogłabym się pobawić czy porozmawiać. Jednak nikogo tam nie było. Zrobiło mi się smutno, tak bardzo nie chciałam być wtedy sama, a jeszcze bardziej nie chciałam wracać do domu. Usiadłam na schodach do piwnicy i się rozpłakałam. Przypomniało mi się to, co mama kazała mi zrobić w sklepie, i poczułam się jeszcze gorzej. Było mi wstyd. Myślałam, że w tamtym miejscu nikt mnie nie zobaczy i będę mogła przeczekać tam do wieczora, ale akurat sąsiadka szła po jakieś przetwory. Lubiłam ją, bo zawsze była dla mnie miła, częstowała mnie cukierkami albo dawała kanapkę lub kakao.

— Co się stało, dziecinko?

— Nie mogę powiedzieć. — Nie mogłam, bo mama mi zabroniła.

— Mi możesz zaufać. Zachowam to dla siebie.

No i powiedziałam trochę niechętnie, ale gdy wyrzuciłam z siebie wszystko, poczułam się lepiej. Sąsiadka zaprosiła mnie do siebie i zrobiła kakao. To było najpyszniejsze kakao, jakie kiedykolwiek piłam. Potem zostawiła mnie w kuchni i wyszła z domu. Jak się potem dowiedziałam, poszła do mojej mamy, ale trafiła na libację alkoholową. Oprócz faceta mojej mamy w mieszkaniu był jeszcze jego kolega, który często przychodził do nas i dziwnie na mnie patrzył. Sąsiadka zadzwoniła na policję i do opieki społecznej.

— Maju, jesteś już dużą panienką, więc na pewno zrozumiesz, że to, co się zaraz stanie, to jest dla twojego dobra.

— Ale co się stanie?

— Przyjadą tutaj zaraz takie dwie panie oraz panowie z policji i cię zabiorą.

— Ale czemu? Bo jestem złodziejką? Gdzie mnie zabiorą? Do więzienia? — panikowałam bliska płaczu. Nigdy tego nie zapomnę.

— Dziecinko, ty nic złego nie zrobiłaś, to twoja mama jest nieodpowiedzialna i nie powinna była tak robić.

Przyjechali i zabrali mnie, ale potem wróciłam znowu do mamy, ponieważ obiecywała, że się poprawi. Miała potem cały czas kontrolę z opieki społecznej i jakoś to było. Chodziłam do szkoły, zawsze miałam kanapki i kolację, a libacje były tylko wieczorami, gdy ja kładłam się już spać.

Ostatecznie zabrali mnie dopiero po jakichś dwóch latach. Coraz częściej sąsiedzi dzwoniли na policję z powodu nocnych hałasów, ale szalę przelała kolejna kradzież mamy. Jak się potem okazało, nie było to jej pierwsze przewinienie, a co gorsza, była to kradzież samochodu. Poszła siedzieć na dwa lata.

W więzieniu wyszło na jaw, że była w ciąży, i tam urodziła Szymona. Oddała go tymczasowo pod opiekę cioci Dagi, bo zostało niewiele do końca kary. Kilka miesięcy po opuszczeniu zakładu karnego odwiedziła małego Szymonka i wręczyła mu grzechotkę, jedyną zabawkę, jaką od niej miał. Później odwiedziła mnie w domu dziecka i dostałam od niej album, który zrobiła z wycinków gazet. Tak bardzo się wtedy ucieszyłam. Jest to jedno z lepszych wspomnień o mamie,

jakie mam. Dopiero po latach dotarło do mnie, że książeczkę zrobiła, aby zabić czas, może nie z prawdziwej miłości do mnie. Gdy była w więzieniu, prawie nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Dostałam od niej może trzy listy i kartki na święta, kilka razy udało się nam porozmawiać przez telefon. Niestety ani razu się nie widziałyśmy. Ciotka nie chciała mnie do niej zabrać.

Kiedy przyszła do mnie po wyjściu na wolność, byłam pełna nadziei. Była tak ładnie i czysto ubrana, no i pachniała mydłem. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam, bo mama nie dbała o siebie i zawsze było czuć od niej alkohol. Obiecywała, że mnie zabierze, że będzie walczyć. Rozbudziła moją nadzieję jeszcze bardziej. Niestety nic z tego nie wyszło. Tamtego dnia miała wypadek i zmarła. Wpadła pod koła samochodu, w rękę miała siatkę z wódką i już była pod wpływem. Dobrze chociaż, że pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślała po wyjściu z placówki i jaką zrobiła, było odwiedzenie swoich dzieci, a dopiero potem uchlanie się.

Szymon jest całą rodziną, jaką mam. Jestem od niego starsza o piętnaście lat, ale i tak świetnie się dogadujemy.

Zawsze, gdy mam się spotkać z ciotką, to wszystko do mnie wraca. Także to, co się działo po śmierci mamy. Ciocia na początku obiecywała, że i mnie przygarnie, ale opieka nad maleńkim Szymonem to już było dla niej wiele. Rozumiem to, że nie planowała wychowywać dziecka w tak młodym wieku i bez męża, tym bardziej dziecka siostry, z którą jej się nie układało. Pokochała jednak Szymona i traktuje go jak syna. Czasem zapraszała mnie na weekendy, najpierw z obowiązku i pod wpływem sugestii moich wychowawczyń, ale potem widziała, że dobrze zajmuję się braciszkiem i jak bardzo się kochamy. Mimo to z ciotką nie miałam nigdy dobrego kontaktu, nigdy nie rozmawiałyśmy o poważnych sprawach. Poniemkąd mam w tym swój udział, byłam trudną i zamkniętą w sobie nastolatką. Ale to działo w obie strony. Daga nigdy nie wyciągnęła do mnie pierwsza ręki.

Zmieniła się trochę, gdy poznała swojego obecnego męża, ale nie na tyle, by i mnie przygarnąć. Nawet gdy osiągnęłam pełnoletność,

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KIEDY SPOTYKASZ WYMARZONEGO FACETA O KILKA DNI PÓŹNIEJ, NIŻ POWINNAŚ...

Marysia, na którą wszyscy mówią Majka, ma prawie trzydzieści lat.

I powoli zaczyna myśleć, że to właśnie najlepszy moment. Najlepszy czas na dziecko. Tylko z kim? Nie ma męża, nie ma narzeczonego, nie ma nawet faceta.

Jest jedynie mieszkający tuż obok Aleks — przyjaciel, z którym niegdyś łączyło ją coś więcej i z którym niespodziewanie spędziła ostatnią noc... Niestety,

Aleks wyjeżdża na dwa lata, a swoje mieszkanie wynajmuje nieznanemu przystojniakowi.

Tomek, bo tak ma na imię nowy sąsiad Majki, okazuje się interesującym mężczyzną.

Instruktor fitness i dietetyk w jednej osobie, do tego świetny rozmówca. Fakt, jest młodszy od Majki, ale to chyba jego jedyna wada. Szczęśliwie zauroczenie działa w obie strony i znajomość rozwija się pomyślnie. Pechowo Majka orientuje się, że jest w ciąży, a ojcem jej dziecka bynajmniej nie jest Tomek, tylko Aleks...

PATRONI MEDIALNI:



👁️ CUTE
👁️👁️ SENSUAL
👁️👁️👁️ SPICY
👁️👁️👁️👁️ DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0538-2



9 788328 905382

cena: 49,90 zł